

Kompleks Rzeczypospolitej

9 grudnia 2013

Kompleks Rzeczypospolitej ma się w polskiej świadomości bardzo dobrze. Widać to nie tylko w dyskursie publicznym, ale także programach szkolnych i zbiorowej świadomości historycznej. Ten upadek tkwi w nas nie pozwalając pokochać ani demokracji, ani samych siebie. Może z epoką staropolską warto się na nowo oswajać?

Poruszany w ostatnich dniach na łamach naszego portalu temat wywiadu i książki Jana Sowy „Fantomowe ciało króla” nie jest jedynie jednostkową próbą oceny badań jednego z naukowców. Z pewnym żalem dostrzegłem, że – być może trochę również w winy sformułowań wyrosłych na poczuciu autentycznego wzburzenia – kwestia oceny rozważań krakowskiego socjologa zatrzymała się w niektórych komentarzach wyłącznie na kwestii jego wykształcenia. Próba polemiki odebrana została jako kolejna odsłona walki pomiędzy historykami, a socjologami o prawo do wypowiedzania się na temat rzeczywistości. Oczywiście być może pokazuje to realny problem istniejący w obrębie rodzimej nauki, ale wzajemne animozje – jakkolwiek uzasadnione – nie powinny przysłaniać kwestii istotniejszej.

Obserwując debatę publiczną, odnoszę bowiem wrażenie, że istnieje dylemat o wiele ważniejszy, dotyczący nieumiejętności rozmawiania o czasach staropolskich i interpretacji ich dziejów. Nie jest to zresztą jedynie zagadnienie kuriozalnych uproszczeń jakich wiele istnieje w naszej świadomości historycznej, ale zupełnego braku dyskusji o Rzeczypospolitej i próby dostosowania narracji o niej do czasów nam współczesnych. Nie ulega wątpliwości, że sposób patrzenia na nią skażony jest zarówno XIX-wieczną refleksją nad upadkiem, jak i późniejszymi opracowaniami stworzonymi w okresie PRL. Choć zarówno w pierwszym jak i w drugim przypadku nie da się podważyć kolosalnego znaczenia ówczesnie prowadzonych badań dla poznania epoki staropolskiej, to

przecież nie można pomijać perspektywy emocji i czy ideologii jakie temu towarzyszyły. Można było tym samym oczekiwać, że po 1989 roku zarówno świat nauki, jak i kreatorzy debaty publicznej wrócą do dyskusji o naszej przeszłości, korzystając z faktu, że może się odbywać w sposób nieskrępowany i możliwie szeroki. Pokolenia wchodzące w nowy etap naszej historii nie musiały wszak już rozpaczać po utracie niepodległości i szukać w sobie winy za niezmywalną hańbę, a także wpisywać się w wymagania jednolitej interpretacji ideologicznej. Pole do rozmowy było ogromne.

Uwagę na to zwrócił już Janusz Tazbir, który w eseju „Bez stosów”, z bólem zauważył, że o ile w Polsce debatę historyczną rozgrzewały tematy współczesne, o tyle we Francji potrafiono namiętnie dyskutować o czterechsetnej rocznicy wydania edyktu nantejskiego. Znany historyk pisał: „Łatwo jest zrozumieć dumę z jaką rodacy Henryka IV obchodzą czterechsetlecie jego wydania. O wiele trudniej pojąć przyczyny, dla których nie tylko francuskie media, ale i tamtejszy świat naukowy starają się przedstawić edykt nantejski jako pierwszy tej wagi akt tolerancji i to w skali całego kontynentu”.

Rzeczpospolita i jej dzieje funkcjonowały gdzieś na uboczu, w zaciszu korytarzy uniwersyteckich, gdzie kolejni adepci Klio zajmowali się rozważaniami nad mniej lub bardziej świetlaną przeszłością naszej państwowości. Nie była to zresztą praca na próżno. Bogactwo badań nad epoką nowożytną w latach 1990. i pierwszej dekadzie XXI wieku, nie pozwala przejść obok nich obojętnie. Ich fundament stanowi nie tylko wnikliwe badanie źródeł, ale przede wszystkim wyraźne zerwanie z emocjami i uproszczonymi interpretacjami, co pozwoliło odkryć nowe aspekty funkcjonowania ówczesnego państwa. Sęk w tym, że niewiele z tych osiągnięć trafiło do publicznej debaty pozostawiając ją w ręku ludzi szermujących mitami.

Mówieniu o Rzeczypospolitej towarzyszy bowiem ciągle poczucie wstydu, które wymusza postawę ostrożną i nie wychodzącą poza

dotychczasowe schematy myślowe, a niekiedy niestety spycha jakiegokolwiek rozmowy do naukowych katakumb. Wstydzimy się epoki staropolskiej bo zakończyła się klęską. Nienawidzimy jej bo jest – jak może się wydawać – nośnikiem wszystkich negatywnych cech narodowych, które rzekomo ujawniać mają, że nie jesteśmy zdolni ani do stworzenia własnego państwa, ani do jego obrony. Na dodatek niechęć ta zbudowała w nas przekonanie o niedorzeczności demokracji i dochodzenia do kompromisu. Nie może być inaczej skoro od czasów szkoły podstawowej dowiadujemy się, że jednomyślność jest zła, a próby dochodzenia do niej mogą być objawem patologii. O takich czasach lepiej nie mówić, lepiej nie celebrować, lepiej ograniczyć do kilku zwycięskich bitew, chwały husarii i sarmackiej rubasznosci.

W 2013 roku ze świecą można było szukać upamiętnienia konfederacji warszawskiej pomimo, że od jej spisania minęło 440 lat. Głucho było też w okrągłej rocznicy pierwszej wolnej elekcji, głośno zaś o 150 latach od wybuchu powstania styczniowego. Nie kwestionując potrzeby przypomnienia o narodowym zrywie, trudno jednocześnie zrozumieć dlaczego o wspomnianych wcześniej dwóch ważnych rocznicach zupełnie zapomniano, zwłaszcza, że mogłyby one doskonale wpisywać się w edukację obywatelską i przypominać o oryginalnym w skali światowej dziedzictwie naszego narodu. Sytuacja z 1998 roku powtórzyła się, pokazując jak trudno jest nam być dumnym z historii I Rzeczypospolitej, a jeszcze trudniej o niej dyskutować.

Tymczasem współczesność potrzebuje nowego otwarcia w kwestii spojrzenia na jej dzieje. Chodzi bowiem nie tylko o 300 lat naszej historii, ale też budowanie własnej tożsamości, której kłopotem jest opisany wcześniej kompleks. Poczucie porażki tkwi jednak w nas zbyt mocno. Szansa na otwartą dyskusję o Rzeczypospolitej pojawi się już w przyszłym roku. W lipcu minie 445 lat od podpisania unii lubelskiej, która zakończyła proces tworzenia się państwa polsko-litewskiego. To kolejna doskonała

okazja do rozmowy o epoce staropolskiej i odkrywania jej na nowo, a także wpisywania jej dziejów we współczesny kontekst – chociażby budowania demokracji czy kontaktów z krajami Europy Wschodniej. Blisko 450 lat jest chyba wystarczającym czasem, aby spróbować przededefiniować jej miejsce w naszej historii bez romantycznych, sienkiewiczowskich, czy stańczykowskich okularów. Materiałów do takiej rozmowy jest sporo, o ile ktoś zechce wyjąć je z zacisza uniwersyteckich bibliotek i archiwów. Aby się jednak tak stało należy sobie uzmysłwić, że nie powinno mówić się o Rzeczypospolitej jako tworze z czasów zaprzyszłych, który nas nie dotyczy, lub jest jedynie baśnią. Bez współczesnej konfrontacji z kompleksem upadku nie zbudujemy nigdy nowoczesnego państwa, nie odkryjemy swojej tożsamości, nie wyjdziemy z frustracji, która nie pozwala nam uwierzyć, że jesteśmy cokolwiek warci. Tegoroczną okazję na dyskusję o przeszłości straciliśmy, za rok pojawi się znowu. Nie można jej zmarnować.

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)